

Kieniewicz, Stefan

„Polskie peregrynacje uniwersyteckie do Niemiec 1871-1914”, Witold Molik, Poznań 1989 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 81/1-2, 359-361

1990

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

kierunku kultury; 4. jako zachęta do liberalizowania się partii politycznych, zachęta do współpracy i odrzucania ekstremów (marksizmu oraz katolicyzmu politycznego); 5. jako miejsce dla awansu społecznego w kierunku *Mittelstandgesellschaft*. Wtórzuje temu w wykładzie końcowym G. Konrad („Die Herausforderung der Grossstadt”), który chwaliąc wielkie miasto za swobodę, którą przynosi, pragnął też na przyszłość widzieć w Wiedniu stolicę uwolnionej od nacisków i fobii wielkich mocarstw Europy środkowej.

Nie bez powodu przytoczyłam tych kilka stosunkowo obszernych przykładów ukierunkowania historii w stronę teraźniejszości. Wydaje się, że poprzez szkice zawarte w omawianym tomie czytelnik uzyskuje wgląd w ciekawy proces kształtowania się historii żywej, może nawet pewnego mitu miasta. Historycy oczywiście dążą do weryfikowania tego zjawiska, lecz niekiedy ulegają mu, trochę bezradni, a trochę zafascynowani jego wielkością. Myślę, że to nie szkodzi, gdyż niezależnie od tego omawiany zbiór przynosi dużo rzetelnej informacji o stanie badań nad Wiedniem,, pozwala też w dużym stopniu zorientować się w słabszych i silniejszych stronach związanej z tym problematyki.

Maria Wierzbicka

Witold Molik, *Polskie peregrynacje uniwersyteckie do Niemiec 1871—1914*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 1989, s. 304.

Dawno temu, za młodych lat, kiedy to nawiedzałem wielkopolskie dwory w poszukiwaniu źródeł do historii Wiosny Ludów, oglądałem w niejednym pokoju gościnnym dokument dużego formatu, oprawny pod szkłem w czarnej ramce. Głosił on ozdobną łaciną, że ojciec, dziad lub pradziad obecnego właściciela domu uzyskał dyplom doktora prawa, czy też filozofii *sub auspiciis* jednego z niemieckich monarchów. Ekspozowanie tego rodzaju dyplomów świadczyło o znaczeniu, jakie przypisywano w rodzinie naukowym (choć i niemieckim) osiągnięciom.

Ilu Polaków studiowało w Niemczech w okresie zaborów? Z których się wywodzili dzielnicy z jakich środowisk? Co studiowali i z jakimi wynikami? Jak sprawowali się i co z tych studiów wynieśli? Oto niemało ważne pytania dla dziejów kultury polskiej, w szczególności zaś historii kształtowania się polskiej inteligencji. O polskich studiach zagranicznych w XIX wieku pisano już dość sporo od czasów A. Karbowiaka, lecz brakowało całościowego ujęcia. Podjął się go W. Molik, znany z pracowitości badacz dziejów inteligencji zaboru pruskiego. O wcześniejszym okresie lat dwudziestych do sześćdziesiątych ogłaszał już wcześniej przyczynki; w niniejszej książce skupił się na okresie z punktu widzenia tematu stanowiącym zamkniętą całość. Były to lata najliczniejszego studiowania w Niemczech Polaków ze wszystkich trzech zaborów.

Tytuł książki wskazuje ograniczenia kwerendy. Zajmuje się ona uczelniami w zjednoczonej Rzeszy Niemieckiej, pozostawia więc za nawiasem niemieckojęzyczne, lecz inaczej zorganizowane uczelnie austriackie i szwajcarskie. Następnie zaś: traktuje o młodzieży polskiej studiującej na uniwersytetach, nie zaś na politechnikach, szkołach rolniczych i artystycznych. Drugie to zawężenie tematu jest, przyznać trzeba, dotkliwie, jeśli zważyć, jak ważną rolę grać u nas zaczęła na przełomie stuleci właśnie inteligencja techniczna — i jak bardzo mało o niej wiemy. Autora usprawiedliwia jedno: że z przebadaniem samych tylko polskich peregrynacji uniwersyteckich miał i tak bezmiar roboty. Rzesza Niemiecka liczyła w omawianym okresie 21 uniwersytetów. Znaczniejsze grupy Polaków uczęszczały do kilkunastu. Autor przebadął uniwersyteckie archiwa w Berlinie, Freiburgu, Heidelbergu, Halle i Würzburgu, a także we francuskim dziś Strasburgu i polskim Wrocławiu. Pracował w archiwach pań-

stwowych w Dreźnie i Merseburgu, w Karlsruhe, Stuttgarcie i Monachium. Przeszukał rękopiśmienne zbiory polskich bibliotek. Uwzględnił 68 polskich pamiętników mówiących o studiach w Niemczech, w tym 29 dotąd niewydanych. Pozbiierał w prasie codziennej i periodycznej trzech zaborów mnóstwo rozsianych informacji o polskich studentach w Niemczech. Zapoznał się oczywiście z bogatą literaturą niemiecką na temat wyższych uczelni w wilhelmińskiej Rzeszy. Kwerenda była więc ogromna i nie wypada się dziwić (choć można żałować), że autor jej nie poszerzył.

Książka (poza wprowadzeniem i zamknięciem) dzieli się na trzy części, jedenaście rozdziałów i sześćdziesiąt paragrafów. Punktem wyjścia jest charakterystyka uniwersytetów niemieckich, zmodernizowanych u progu XIX wieku, upaństwowionych i hojnie dotowanych. Immatrykulację umożliwiała matura, bez egzaminów wstępnych i limitów; daleko posunięta była swoboda studiów, luźne też rygory egzaminów. Koszt utrzymania przyjezdnego studenta na progu XX wieku szacuje autor (s. 89) na 1000—3000 marek rocznie, zależnie od miasta i od poziomu wymagań. Warto było może zastanowić się, co przedstawiała ta suma w budżecie polskiej inteligentnej rodziny, wyprawiającej syna na studia zagraniczne. W kraju niezamożny student utrzymywał się z korepetycji; w Niemczech nie miał tych możliwości. Samopomocowe i naukowe organizacje polskie przyznawały stypendia, m.in. także na studia zagraniczne; autor jednak nie zdołał określić, jak wielu studentów uniwersytetów niemieckich z nich korzystało.

Stosunkowo łatwo po ukończeniu studiów można było uzyskać doktorat; pomiędzy 1886 a 1919 rokiem 833 Polaków doktoryzowało się na uniwersytetach niemieckich (s. 127). Następny etap kariery naukowej stanowiła habilitacja, która jednak nie zapewniała etatu. W 1910 roku wszystkie niemieckie uniwersytety liczyły 1236 profesorów zwyczajnych, 762 nadzwyczajnych oraz 1111 „prywatnych” (to jest niepłatnych) docentów (s. 37). Autor nie precyzuje, czy wszyscy owi *Privatdozenten* utrzymywali się z własnych funduszy. Jaka ich część należała do wolnych zawodów, jaka pracowała w szkolnictwie średnim?

Z naciskiem podkreśla się w książce, że niemieckie uniwersytety cieszyły się w owych latach wysoką renomą naukową; panowała w nich atmosfera konserwatyzmu i konformizmu politycznego — przy dość znacznej swobodzie studiów humanistycznych.

Liczba studentów polskich na uniwersytetach w II Rzeszy wzrastała z wolna od 250 do 300, w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku; silniejszy wzrost nastąpił po roku 1900, aż do 600—700 przed I wojną światową. Najwięcej ich trafiało do Wrocławia, Berlina, Lipska i Monachium; mało kto się udawał do bliskiego przecież, lecz niezbyt sympatycznego Królewca. Przeważała wśród nich, rzecz jasna, młodzież z zaboru pruskiego, pozbawiona wyższych uczelni na własnym terenie. Niewielki był dopływ z Galicji, mającej własne, polskie uniwersytety. Z zaboru rosyjskiego rekrutowało się na początku okresu około trzydziestu studentów, pod koniec stulecia około sześćdziesięciu. Liczba ta wzrosła do ponad stu po roku 1903, w następstwie strajku szkolnego, co się wydaje i tak przyrostem nieznacznym.

Pochodzenie społeczne studentów polskich autor zdołał ustalić dla dwóch tylko uniwersytetów: Wrocławia i Heidelbergu. W pierwszym z nich (s. 73) na 1592 immatrykulowanych Polaków było 440 synów ziemiańskich, 570 inteligentkich (głównie nauczyciele i urzędnicy), 394 mieszczańskich (głównie rzemieślnicy i kupcy), 110 chłopskich, 17 proletariackich. Heidelberski uniwersytet, mniej licznie obesiany przez Polaków, był bardziej elitarny: na 237 studentów mamy tu 110 synów ziemiańskich, 66 inteligentkich oraz 50 burżuazyjnych, ewentualnie drobnomieszczańskich. Polek studiujących doliczył się autor zaledwie kilkunastu¹. Rozrzut studentów według

¹ Na s. 82 zacytował studencką gazetkę z 1873 roku, wywodzącą, „iż przegna-

kierunku studiów przedstawiał się na początku okresu, w zaokrąglonych wskaźnikach procentowych, jak następuje: nauki medyczne 39, prawo z ekonomią 25, humanistyka 20, przyroda i rolnictwo 8, teologia 7, inne — 2 procent. Z upływem lat słabił udział nauk prawnych, a wzrastał udział przyrody i zwłaszcza rolnictwa; medycyna do końca utrzymywała się na pierwszym miejscu. Autor pieczołowicie odtworza te szacunki, nieraz z fragmentarycznych danych; co więcej zaś, szuka rzeczowych objaśnień dla zaobserwowanych zjawisk.

Kolejne paragrafy zostały poświęcone warunkom bytowym polskiego studenta w Niemczech, efektywności studiów — jak się okazuje dość wysokiej, organizacjom studenckim (legalnym i zakonspirowanym), wszelkim formom pozanaukowej aktywności młodzieży. Znaczna jej większość dobrze wspominała owe studia; na ogół Polacy lepiej się czuli w uczelniach południowoniemieckich niż pruskich. Część druga książki, poświęcona organizacjom, obejmuje jedną trzecią objętości. Gdy idzie o organizacje polityczne, autor stosunkowo dużo ma do powiedzenia o wpływach „Zetu” i Ligi Narodowej; podkreśla za to, że socjaliści nie mieli na uczelniach tych dużego wpływu — jeśli zaś, to dopiero po 1900 roku, wśród spolonizowanych Żydów z zaboru rosyjskiego. Śladu tych wpływów autor poszukiwał m.in. w Archiwum PPS; może warto było przejrzeć pod tym kątem widzenia wydawnictwa korespondencji Kelles-Krauz i Róży Łuksemburg.

Na s. 84—85 autor wyróżnia z grubsza cztery typy polskich studentów. Najliczniejszych „zjadaczy chleba”, pilnie pracujących dla dobitcia się dyplomu i posady; zamożnych lekkoduchów, bawiących się i próżnujących; obywatelsko nastrojonych społeczników; oraz najrzadszych „adeptów nauki”. O tych ostatnich, niestety, autor mówi niewiele; twierdzi, że sprawa ta wymagałaby odrębnych studiów. A przecież zagadnienie to niemałej wagi. Zwróćmy uwagę, jak bardzo wielu luminarzy nauki polskiej studiowało dłużej lub krócej na uniwersytetach niemieckich, w omawianym czterdziestolecu. Wodzowie pozytywizmu warszawskiego: Świętochowski, Ochrowicz, Dawid, Chmielowski. Historycy: Askenazy, Balzer, Bobrzyński, Dąbkowski, Erzepki, Natalia Gąsiorowska. Filozofowie: Cieszkowski junior, Lutosławski, Massonius, Straszewski, Tatarkiewicz, Żółkowski. Socjologowie: Czarnowski i Krzywicki. Przyrodnicy: Chłapowski i Nałkowski. Że tu jeszcze dorzucę Józefę z Żółkowskich Mickiewiczową, długoletnią pracownicę archiwów państwowych: w 1913 roku zdobyła w Gryfii dyplom nauczycielski. Niektórzy z tu wymienionych pozostawili wspomnienia, dobrze znane autorowi recenzowanej książki. Lecz większość nazwisk tych w ogóle w niej nie figuruje. Warto byłoby poznać, jak wiele i co mianowicie zawdzięczała nauka polska uniwersyteckim studiom niemieckim, w zakresie wiedzy i metody.

Tyle tylko dla zaznaczenia, że temat badań, tak gruntownie już rozpracowany przez W. Molika, zasługiwałby i na dalsze pogłębienie. Wcale to nie umniejsza zasługi naszego autora, który zgromadził z trudem tak ogromny materiał i usystematyzował go wystarczająco przejrzysto. Styl autora gładki, unika snobistycznych udziwnień, Razi tylko nadmiar cudzysłowów, przy najpotoczniejszych nawet kolokwializmach; i rażą wadliwe konstrukcje typu: uległ zwiększeniu, uległ przyspieszeniu. W indeksie dwaj Fredrowie: autor „Dożywocia” i autor „Consilium facultatis” zali się w jedną osobę, zaś profesor Stanisław Smolka ujawnił się jako Franciszek.

Stefan Kieniewicz

czenie kobiety jako żony i matki... nie przeszkadza jej wcale być adwokatką, doktorką, profesorką itp.”. Bardzo mi się spodobała ta żeńska forma nazw zawodów, do których wtedy wkraczały kobiety — forma, która się niestety nie przyjęła.